

## Szczęście dziecka

**JULIUSZ TYSZKA**

Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktor habilitowany Teatrológ.

Lubię to! 53 A A A

***Dziecko i czary* – „fantazja liryczna w dwóch częściach” Maurice’a Ravela – ma bardzo prosty schemat akcji, wymyślony, zaplanowany i napisany w formie operowego scenariusza przez Sidonie-Gabrielle Colette. Słynna paryska pisarka-gabrielista, ponoć akurat znużona trudami macierzyństwa, ułożyła prostą fabulkę o pewnym chłopcu – chciałoby się stereotypowo napisać „niegrzecznym”, ale czy to banalne słowo we pełni oddaje rozmiar przewin i podłości młodego okrutnika, który sieje spustoszenie w gospodarstwie domowym i środowisku naturalnym?**

Ofiarami jego poczynań, godnych stada Hunów i Wandali, padają nie tylko domowe sprzęty: filizanki, czajnik, fotel, zegar, a także podarte w napadzie furii książka i piękna tapeta (!), lecz również Bogu ducha winne zwierzątka domowe tudzież ogrodowe: kot, wiewiórka, ważka (przeszyta szpilką – trup!) i nietoperz (też okrutnie zamordowany!). Obrywa się nawet drzewom, odzieranym brutalnie z kory w kolejnym z licznych ataków agresji, wściekłości i frustracji. Czyli: fabułka jest, owszem, prosta, lecz przy bliższym oglądzie znać w niej ślad diabelskich kopyt. Niewątpliwie godna jest uważnego, przeszywającego spojrzenia papy Freuda znad jego nieodłącznych binokli.

Koniec historii też nie jest prosty i różni się od tysięcy dydaktycznych fabulek z epoki, pełnych przedzonych kotków, klamiących jak z nut dziewczątek czy chłopców chwaliłpiętów, których nieodmiennie spotyka zasłużona demaskacja i kara. Tutaj proces odwetu na młodym chuliganie i mordercy zaczyna się w momencie, gdy surowa, lecz sprawiedliwa mama zostawia go w domowym (pokojowym) areszcie o chlebie i herbacie bez cukru, aby przemyślał swe naganne postępowanie. A gdy ten, niepomny jej wyrzekani, rzuca się znowu na wszystko, co mu wypadnie w ręce, ofiary jego bandyckich poczynań postanawiają wziąć sprawy w swoje ręce, skrzydła, czulki, wypustki i co tam jeszcze mają do dyspozycji w dziele mścicielstwa. Mały okrutnik, otoczony przez przeważającą siłą natury i domowego wyposażenia, jest bez szans. Od poważnych obrażeń oraz uwłaczających jego ludzkiej godności despektów ratuje go dopiero niespodziewany, jakże cudownie zaskakujący wszystkich (w tym jego samego) odruch człowieczeństwa, gdy tamuje krwotok zranionej przypadkiem w czasie przepychanek wiewiórki, którą wcześniej sam osobiście zranił stalówką od pióra. Ten ludzki rzeź by można, jakże dziecinny odruch współczucia jest kluczem do resocjalizacji chłopca. (Chociaż... Skoro pokrzywdzeni to przedmioty i zwierzęta, chciałoby się ten proces poprawy nazwać jakoś inaczej, bardziej posthumanistycznie. Co Państwo powiecie na „restytucjo-empatyzację”?)

Przy takim obrocie wydarzeń happy end jest nieuchronny – zwierzęta, poruszone jego przemianą, wybaczą mu wszystkie grzechy, łącznie z bezmyślnymi morderstwami, a na sam koniec pojawia się (jakże by inaczej) surowa, lecz sprawiedliwa rodzicielka, z matczynym słowem pociechy i serdecznym uściskiem.

Libretto czyta się błyskawicznie. Kiedy się jednak ogląda spektakl operowy, wszystko musi wybrzmieć, wygrzmieć, wyfioriturować i wypląsać się – na scenie króluje przede wszystkim muzyka, taniec i plastyczna wizja scenografa.

Trzeba powiedzieć, że wizja, którą Justin C. Arienti roztoczył przed naszymi oczyma na deskach Teatru Wielkiego w Poznaniu, była bardzo miła dla oka – centralną (i jedyną) dekoracją w pierwszej części spektaklu okazało się ustawione nieco ukośnie na pustej scenie ogromniste pudło białego fortepianu oraz czarne i białe klawisze tegoż. Cała burzliwa akcja *Dziecka i czarów* rozgrywała się na tej jasnej płaszczyźnie i wokół niej, a wraz z przeniesieniem się akcji do ogrodu z tyłu za fortepianem pojawiła się zasłona z fioletowych pasów, przyozdobiona u góry szerokim pasmem kwiatów o tej samej barwie.

Na tych niezbyt kolorystycznie skomplikowanych płaszczyznach – wertykalnych i horyzontalnych – będących podłożem lub tłem scenicznej akcji, miały się, płąsały, wily, podskakiwały albo zastęgały w dramatycznym bezruchu dziesiątki różnokolorowych, ubranych w piękne stroje postaci. Napisałem to proste i banalne słowo „piękne” z rozmysłem, bez żadnego ironicznego podtekstu. Bo wszyscy partnerzy i partnerki okrutnego chłopca (Katarzyna Włodarczyk), a także on sam, czarowali widzów niewymyślnością, prostotą i kolorystyczną harmonią swych kostiumów. Ich ruchy, pełne niewyszukanej gracji, trochę (aciz nie zanadto) groteskowe, na ogół zabawne, były takie jak trzęba – ot, żeby dziecięcego (ale także i dorosłego) widza nie szokować, ale też i nie nudzić.

Ciekawe było to, że chłopiec najpierw odbierał kolejne żale i skargi skrzywdzonych przedmiotów i zwierząt z pozycji widza, znajdując się z przodu sceny – poza fortepianem lub na jego klawiszach, a potem stopniowo zostawał fizycznie wciągany w wir wydarzeń, by na koniec znaleźć się w samym środku rozpląsanego, najeżonego złymi intencjami tłumy swych ofiar-prześladowców.

Reżyser, a zarazem choreograf Ran Arthur Braun i wspomniany już scenograf wymyślili kilka ciekawych, ale niezbyt radykalnych innowacji: gdy młodociany złoczyńca przystępował do rozpraw z kolejnymi Bogu ducha winnymi przedmiotami lub stworzeniami, zakładał bokserne rękawice, niejako w nawiązaniu do treści ragtime’owego występu jednej ze swych ofiar – fotela; niszczone przezeń książka okazała się być nie byle jakim bibliofilskim rarytasem – scenograf uczynił ją „überksiążkowym”, ogromniastym inkunabulem; rozbitą przez młodocianego chuligana normalnych rozmiarów niebieski imbrzy powrócił na scenę w formie wielokrotnie powiększonej, animowany (jak podejrzewam) przez dwóch tancerzy; z kolei tancerze-i-tancerki-cyferki z podręcznika arytmetyki ubrani byli w pasiaki oraz płaskie czapki – owszem, różnokolorowe, ale jednak mocno kojarzące się z ikonosferą zakładów karnych, kręcąc przy tym często gesto biodrami wyposażonymi w kółka hula-hoop, a musztrował je i poganiał bardzo autorytarny uniformista-służbista w zielonym, upstrzonym białymi cyframi mundurze.

Pytanie: czy to wszystko aby nie było zbyt wesołe, roztańczone, rozrywkowe, bez troskie, niegodne wnikliwego spojrzenia papy Freuda? Nie wiem – odpowiem kolejnym pytaniem: jak reżyser i zarazem choreograf ma sobie poradzić z koncepcyjno-inscenizacyjną kwadraturą koła, która polega na połączeniu scen pełnych czystego okrucieństwa oraz idącego w ślad za nimi freudowsko-bettelheimowskiego przesłania z faktem, iż spektakl jest przeznaczony dla dzieci, no i że jest operowy, czyli nie tylko i nie przede wszystkim grany aktorsko, ile śpiewany, grany i tańczony?

Może zatem *Dziecko i czary* to opera dla dorosłych? Ale skoro ta akurat inscenizacja skierowana jest ku widom młodym i najmłodszym, to co Braun miał zrobić? Wybrał zabawę w ciut szalonej krainie łagodności, a okrucieństwo zakamuflował.

Niewątpliwie kilka zdań należy się bezdyskusyjnie głównej bohaterce tej inscenizacji (z obsady premierowej), bo to właśnie Katarzyna Włodarczyk utrzymywała ciężar akcji na swoich barkach, będąc praktycznie cały czas na scenie, bez żadnej przerwy, bez chwili wytchnienia, bez możliwości wyjścia z postaci. A przecież każda aktorka grająca tę postać ma przed sobą zadanie arcytrudne: powinna mianowicie umieć zgrać „młodocianą”, momentami bardzo agresywną ekspresję ze zwalnającym akcję, arcytrudnym, atonalnym strumieniem dźwięków, które przecież muszą wybrzmieć czysto, no i jeszcze w zgodzie z tempem narzuconym solistce przez dyrygenta i orkiestrę. Mimika chłopca też musi być odpowiednio wyrazista – no jakżeby inaczej?! Włodarczyk wybrnęła z tych piętrzących się trudności bardzo udatnie, z ogromną dyscypliną, a także z dużą dozą bezpretensjonalnego „chłopięcego” wdzięku. Warto zaznaczyć, że w wielu momentach potrafiła bezproblemowo usunąć się w cień, dając okazję partnerkom i partnerom do odegrania wielu ciekawych, niebanalnych solo – wokalnych lub tanecznych. W ogóle zespołowość gry w tej dużej obsadzie, w tłumnej „zgestce” na scenie, pośród biegających, skaczących i wygubujących się dziesiątków postaci, jest godna podkreślenia – tu jeszcze jeden ukłon w stronę reżysera-choreografa, scenografa, a także dyrygenta, Grzegorza Wierusa.

Zaskoczyli mnie – podobnie jak wszystkich innych premierowych widzów – chórzyci i chórzystki, rozmieszczeni na widowni. Wkroczyli na nią tuż przed rozpoczęciem spektaklu, udając nieco spóźnionych widzów i nagle jak nie zaintonują: z parteru, z balkonu (bardzo duża grupa żeńska), z przodu, z boku, z tyłu! Doprawdy: było to bardzo zaskakujące, ale też i dobrze pomyślane. No i chór był świetnie przygotowany – tak w ogóle i w szczególne – na okoliczności nowego, trudnego wyzwania, bo śpiewać trzeba było tak samo dobrze, jak w zwartej grupie, tyle że będąc teraz w totalnym rozproszeniu.

\*\*\*

Druga część operowego wieczoru dla młodych widzów to *Słowik* Igora Strawińskiego, przygotowany przez tę samą ekipę realizatorów, co *Dziecko i czary*, z jednym wyjątkiem: w premierowy wieczór sprawującego nad spektaklem kierownictwo muzyczne Grzegorza Wierusa zastąpiła za dyrygentkim pulpitem Patrycja Pieczara. Andersenowską baśń o cudownym mechanicznym śpiewaku, którego ożywisko, uzdrowicielskie trele przewyższają śpiew słowika ptasiego, podsunętego chińskiemu cesarzowi przez posłów z Japonii, przekształcił w zgrabne operowe libretto sam kompozytor z pomocą swego przyjaciela, Stiepana Mitusowa. Tu również możemy tropić ślady poważnego przesłania dotykającego relacji człowieka z naturą, a przede wszystkim władzy ze sztuką. I znów staje przed nami pytanie: jak te wysoce *seriousne* treści pogodzić z percepcyjnymi możliwościami małej i młodej publiczności? Reżyser Ran Arthur Braun podczas konferencji prasowej nawiązał do porządków panujących w totalitarnych dyktaturach, a w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” z 18 października 2014 roku (tydzień przed premierą) podkreślił, że jego zdaniem „dzieci przeżywają rzeczy w ten sam sposób, co dorośli”. Po takim *dictum* wypadło tylko mieć nadzieję, że nie zobaczymy na scenie jakiegoś chińskiego gulagu. Nadzieja ta została wzmocniona stwierdzeniem reżysera, że chciałby pokazać na deskach Teatru Wielkiego „świat magii, który jest w dzieciach, (...) świat pełen barw, który wiąże się ze światem muzyki”.

Myśl o uwypukleniu poważnego przesłania zawarta mogła być także w jednym z stwierżeń dyrygenta Grzegorza Wierusa w wywiadzie dla Radia Merkury. Wierus mówił (bardzo zresztą mądrze i ciekawie) o tym, iż inscenizacja *Dziecka i czarów* oraz *Słowika* w Teatrze Wielkim przeznaczone są nie tylko dla dzieci. Te ostatnie bowiem zaakceptują treści nawet dla nich niezrozumiałe, w związku z czym niekoniecznie należy do nich mówić tym językiem, który nam wydaje się właściwy. (Czyli – tu wtręć interpretacyjny w kontekście rzeczonego poważnego przesłania – możemy takowe wyartykułować bez szkody dla małych widzów). Ale zaraz potem Wierus dodał, że dziecko, owszem, może nie rozumieć w pełni treści znaczonego przekazu, lecz musi w teatrze czuć się dobrze, musi być szczęśliwe. (Uff!)

Jak to wszystko ze sobą pogodzić? Ano, nie przesadzając z brutalnym, dosłownym eksponowaniem ambitnych przesłań, tylko inscenizując wspaniale widowisko na wielką skalę – z kilkoma planami gry, przedzielonymi przez zwiewne, przezroczyście zasłony, z grupkami dworzan-chórzystów, w których na głowach mają płaskie kłose od lamp i czasem pięknie, malowniczo tymi lampami świeca; ze wspaniałą tancerką (Shino Sakurado) grającą tytułowego bohatera, który nie tylko płąsa, ale także fruwa w głębi sceny; ze złowrogą Śmiercią (Sylvia Zlotkowska) z tyłu na niewidocznych linach, wzbierającą nadnaturalne rozmiary (Sylvia Zlotkowska) i wreszcie ze śpiewającą zza kulis wspaniałą solistką, Małgorzatą Olejniczak-Worobiej, której koloraturowe popisy w roli Słowika na długo zapamiętamy. Ta inscenizacja – dostojna, hierarchiczna, mieniąca się barwami, ożywiona żwawym, zgrabnym ruchem Słowika-tancerki, mistrzowskimi „trelami” Słowika-śpiewaczki oraz wokalnym popisem Rybaka (Mikołaj Adamczak) w rozpoczynającej spektakl arii, rozblaskująca z za tytułowych zasłon wędrującymi światłami lamp-czapek dworzan, długo zostanie w pamięci widzów – i tych małych, i tych dużych.

A złowrogość wiszącej nad sceną śmierci też będzie zapamiętana – jako dysonansowy element tego kolorowego, rozblaskującego tysiącem barw „chińskiego” świata. Jesteśmy tu już daleko od kotka, co był chory, Stefka Burczykmuchy i Kłaczki – jesteśmy w ścieście, owszem, nadal moralnie i estetycznie uporządkowanym, a w dodatku dostojnie uformowanym i bez pośpiechu opowiedzianym w tonacji serio; ale w ramach tego porządku niczego przed nami i naszymi dziećmi się nie ukrywa, wręcz przeciwnie – jego twórcy dają nam z przesyconą pięknem powagą wgląd w najciemniejsze sfery ludzkiej egzystencji. A przy tym nikogo (a zwłaszcza przynięci) nie usiłują straszyć, napominają, strofować śmieć z „przemitym” uśmiechem przynięcać do robienia tego, a nierobienia tamtego. Śmierć jest na scenie – naprawdę straszna, złowroga, potężna. I piękna w swej potędze. A jednak, pomimo całej swej wszechmocy, zostaje zwyciężona przez małego ptaszka, który w akompaniamentie prześlicznych koloraturowych „trel” fruwa sobie nad sceną. I niech tak (na razie) zostanie.

Czy dzieci, widząc to, a nadto jeszcze kontemplując mnóstwo pięknych obrazów, dźwięków, tanecznych ewolucji, są szczęśliwe? Mam nadzieję, że tak.

3-06-2015

Teatr Wielki w Poznaniu  
Maurice Ravel  
*Dziecko i czary*  
fantazja liryczna w dwóch częściach  
libretto: Sidonie-Gabrielle Colette  
kierownictwo muzyczne: Grzegorz Wierus  
reżyseria i choreografia: Ran Arthur Braun  
scenografia, kostiumy: Justin C. Arienti  
reżyseria światła: Marek Rydian  
kierownictwo chóru: Mariusz Otto  
obsada:  
solista: Katarzyna Włodarczyk, Małgorzata Olejniczak-Worobiej, Natalia Puczniewska, Piotr Friebe, Sylwia Zlotkowska, Andrzej Ogórkiewicz, Tomasz Mazur, Galina Kuklina, Lucyna Białas, Tomasz Raczkiewicz  
tancerki i tancerze baletowi: Michał Kaczmarczyk, Tamas Szczerban, Oliver Jones, Mateusz Sierant, Stephane Aubry, Krystian Augustyn, Natalia Trafankowska, Hanna Panas, Agnieszka Wolna-Bartosik, John Svensson, Oleg Stankow, Marcin Rolczyński, Anna Gumna, Zuzanna Perszewska, Beata Macioszczyk, Andrzej Platek, Jakub Starzycki, Thomas Arnold, Arkadiusz Gurny, Wiktory Dawidiuk, Genito Yoshimoto, Platerzak Samol, Asuka Horuchi, Ichigo Oguro, Marta Ancklowska, Paulina Golak, Maria Kielan-Lopatini, Ada Szymańska, Jennifer Rivera Lara  
orkiestra i chór Teatru Wielkiego w Poznaniu

Teatr Wielki w Poznaniu  
Igor Strawiński  
*Słowik*  
baśń muzyczna w trzech aktach na podstawie baśni Hansa Christiana Andersena  
libretto: Igor Strawiński, Stiepan Mitusow  
kierownictwo muzyczne: Grzegorz Wierus  
reżyseria i choreografia: Ran Arthur Braun  
scenografia, kostiumy: Justin C. Arienti  
reżyseria światła: Marek Rydian  
kierownictwo chóru: Mariusz Otto  
współpraca muzyczna, prowadzenie orkiestry podczas premiery: Patrycja Pieczara  
obsada: Małgorzata Olejniczak-Worobiej, Monika Mlych-Nowicka, Mikołaj Adamczak, Tomasz Mazur, Rafal Korpiak, Andrzej Ogórkiewicz, Sylwia Zlotkowska, Marek Szymański, Romuald Piechocki, Karol Bochański, Marek Nowicki  
tancerki i tancerze baletowi: Shino Sakurado, Ryunosuke Ishikawa, Michał Kaczmarczyk, John Svensson, Krystian Augustyn, Marcin Rolczyński, Stephane Aubry  
chór i orkiestra Teatru Wielkiego w Poznaniu  
premiera: 25.10.2014

TAG: [Grzegorz Wierus](#), [Maurice Ravel](#), [Sidonie-Gabrielle Colette](#), [Ran Arthur Braun](#), [Igor Strawiński](#), [Justin C. Arienti](#), [Poznań](#), [Teatr Wielki im. Stanisława Moniuszki](#) [Udostępnij](#) [Lubię to! 51](#)

**S K O M E N T U J**

Autor  lub zaloguj się

Treść komentarza

**Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem**, wpisz wynik działania:trzy plus dziesięć jako liczbę: 

K O M E N T A R Z E ( 0 )